

## Oceny i omówienia

KURT SONTHEIMER: *Thomas Mann und die Deutschen*. Nymphenburger Verlagshandlung. München 1961, s. 194.

K. Sontheimer jest autorem kilku bardzo cennych prac na temat opozycji antydemokratycznej i antyliberalnej w Republice Weimarskiej, stanowiącej podłoże ideologiczne hitleryzmu. Omawiana obecnie książka na temat poglądów politycznych T. Manna jest niestety nieudana\*. W innych swoich pracach Sontheimer zajmował postawę obiektywnego badacza; w książce o Mannie chce być apologetą. W rezultacie książka ta jest „rozgadana”, można by ją z pożytkiem skrócić do rozmiarów artykułu. Autor mało referuje, wiele przekonuje — chyba bez efektu. Stał się łupem dość nagminnej pokusy, aby z wielkich artystów robić dobrych polityków. Zadanie to jest zwykle niewykonalne. Wielcy artyści są z reguły marnymi politykami i oszczędziliby wiele troski swoim biografom, gdyby stronili od publicystyki.

To nie znaczy, by twórczość artystyczna nie miała politycznego sensu lub nawet by postawa polityczna, najczęściej zresztą nieświadomiona, nie była jednym z głównych jej źródeł. T. Mann na pewno miał rację wypowiadając słynny aforyzm: „W każdej postawie duchowej tkwi potencjalnie element polityczny” (*In jeder geistigen Haltung ist das Politische latent*). Ma też słuszność Sontheimer twierdząc (s. 168):

„Jeśli chcemy T. Manna określić jako pisarza politycznego i właściwie ocenić go w tej roli, to trzeba wyjść z założenia, że polityka ma związek z kulturą i moralnością”.

Z pewnością. Ale znaczenie polityczne wielkiego pisarza nie wyraża się w publicystyce i przemówieniach radiowych, lecz w jego twórczości artystycznej. Pisarz mówi językiem artysty, tylko wtedy jest sobą, na ogół tylko tym językiem włada. Każda twórczość artystyczna ma znaczenie polityczne, choćby wyrażała brak zainteresowania polityką i była skrajnie abstrakcyjna. Tym bardziej znaczenie polityczne miała twórczość T. Manna. Natomiast nie można — naszym zdaniem — rozpatrywać jego politycznego znaczenia pomijając twórczość artystyczną i ograniczając się — z małymi wyjątkami — do działalności publicystycznej. To nie jest ten sam Tomasz Mann, to jest naiwny dyletant, urażliwy i złośliwy polemista, grafoman lubujący się w mętnej i napuszonej frazeologii, neuraastenik trapiiony chorobą upartego stawiania na niewłaściwe konie. Toteż zadanie apologety, Sontheimera, było niewdzięczne; właściwie skrzywdził wielkiego pisarza.

Zaczął się w 1915 r. esejem o Fryderyku II. Posługując się tym nader wątpliwym przykładem, T. Mann twierdził — z wyraźną aluzją do roli Niemiec w I wojnie światowej — że

„atak może nastąpić z konieczności i wtedy nie jest już atakiem, lecz obroną”.

\* W nrze 6/63 r. „Przeglądu Zachodniego” ukazał się artykuł N. Honszy pt. *Poglądy polityczne i działalność publicystyczna Tomasza Manna*. Wywody J. Krasuskiego można uznać za pośrednią polemikę również i z tym artykułem (przyp. red.).



Henryk Mann odpowiedział bratu w tym samym roku esejem o Emilu Zoli, w którego podtekście tkwiła druzgocąca krytyka Niemiec wilhelmińskich. Tomasz replikował w 1918 r. ogromną i rozwlekłą książką *Betrachtungen eines Unpolitischen* (*Rozważania człowieka apolitycznego*). Sontheimer pisze (s. 19):

„Czyniąc to stracił już postawę apolityczną [...] Bez *Betrachtungen* nie można by znaleźć wystarczającego wyjaśnienia ani dla właściwości jego twórczości artystycznej, ani dla popędu do politycznego zaangażowania, który stwierdzamy u niego później [...] Dotychczas uchodził za artystę [...], po *Betrachtungen* stał się również politycznym publicystą”.

Sontheimer pisze dalej (s. 26), że *Betrachtungen* stanowiły dla Manna

„uświadomienie sobie istoty swojej własnej twórczości artystycznej i swego stosunku do Niemiec”.

że oznaczały — jak się wyraził sam Mann — „generalną rewizję” jego „podstaw”. W książce tej T. Mann wyszedł z założenia

„że wojna europejska, toczona nie tyle o władzę i interesy, lecz także o koncepcje, była niemiecką wojną domową, w dosłownym znaczeniu wojną między braćmi”.

Była to, zdaniem Manna, wojna między niemiecką „kulturą”, wywodzącą się z romantyzmu, a płytką „cywilizacją” Zachodu. Mann poczuł się w obowiązku walczyć przeciw naporowi „cywilizacji” na niemieckie życie duchowe. To nieszczęśliwe rozróżnienie między „kulturą” a „cywilizacją”, powtórzone następnie przez Spenglera, przyczyniło się znacznie do ugruntowania przekonania o odrębności i wyższości Niemiec. Natomiast nie ostała się inna mistyfikacja terminologiczna, stanowiąca zresztą główną ośnowę rozważań Manna, mianowicie identyfikacja pojęcia polityki i demokracji. Demokracja — zdaniem Manna — oznaczała upolitycznienie, a tym samym spłylenie, wszystkich dziedzin życia. Tymczasem człowiek jest nie tylko tworem społecznym; są dziedziny — sztuka, religia, nauka — które dotyczą głębi duszy ludzkiej i nie dają się upolitycznić; zwycięstwo demokracji będzie oznaczało ich kres. W tym sensie — twierdzi Mann — Niemcy są z natury przeciwni polityce i demokracji. Czasem nie wiadomo, czy Mann jest demagogiczny czy naiwny, gdy mówi:

„Nie chcę, aby Dreyfusa skazano z powodów politycznych i aby go uwolniono z powodów politycznych [...] Nie chcę polityki. Chcę rzeczowości, porządku i przyzwoitości”.

Czyżby sądził, że w Niemczech wilhelmińskich nie było „polityki” i że panowała tam „rzeczowość, porządek i przyzwoitość”?

Jednocześnie w tej książce Mann wyznaje, że zwalcza pewien rozwój, który jest nieunikniony, co więcej, że w jego własnej naturze tkwi coś, co każe mu samemu brać udział w tym rozwoju. I Mann tłumaczy się, że pewien proces można uważać za nieunikniony i konieczny, a jednak go nie aprobować i go zwalczać.

Jest to być może najciekawszy fragment tej książki Manna, dowodzący, że zdawał sobie sprawę, iż broni sprawy przegranej i że przyszłość należy do innej formacji kulturowej. Tym łatwiej było mu dokonać zwrotu o 180 stopni i stać się zwolennikiem demokratycznej republiki.

Zwrot ten wywołuje niestety uczucie niesmaku. Zawiódł albo Sontheimer, który zwrotu tego nie potrafił wytłumaczyć, albo T. Mann. Od człowieka, szcze-



gólnie zaś o takiej kulturze jak Mann, wymagałoby się pewnej ciągłości i konsekwencji w poglądach, tylko wtedy wywołują one zaufanie. Trudno pogodzić się z gorliwością w bronieniu spraw diametralnie przeciwnych. Oczywiście Szaweł może stać się nagle Pawłem, ale przewrót taki jest tylko wtedy wiarogodny, jeśli nie nasuwa uzasadnionego podejrzenia, że motywem był oportunizm, co najmniej oportunizm intelektualny.

Sontheimer czyni różne wysiłki, aby wykazać, że Mann pisząc swoje *Betrachtungen* nie był tak reakcyjny jak to zrozumieli czytelnicy, nie przeczy jednak, że czytelnicy mieli prawo tak rozumieć i że nikt nie mógł się domyślać, że szkalując demokrację Mann nie miał na myśli demokratycznego ustroju, lecz pewną formację kulturową. Szaweł zresztą istotnie nie stał się Pawłem, gdyż broniąc republiki Mann nadal pozostawał przeciwnikiem tego, co nazywał „cywilizacją”. Bronił republiki, ponieważ nie widział dla Niemiec innego wyjścia. Czynił więc to samo co inni — nieliczni zresztą — intelektualiści, którzy — jak Meinecke — stanęli na gruncie nowej rzeczywistości. Nie byli ani republikanami, ani liberałami, a tym bardziej demokratami, lecz wyznawali pogląd, wyrażony przez Manna w słowach:

„Republika — jak gdyby to stałe jeszcze nie były Niemcy!”.

Słusznie podkreśla Sontheimer, że Mann identyfikował się z postawą Hansa Castorpa z „Czarodziejskiej góry”, pozostawał zawieszony między liberalizmem a faszyzmem oraz między Zachodem i Wschodem. Tę odrębność i niezależność uważał wtedy, tak jak przedtem, za główny przymiot i przywilej Niemiec.

Wstydlive są dzieje dalszych wydań *Betrachtungen* i nieporadne są wysiłki Sontheimera zatarcia tego wrażenia. Nie uprzedzając o tym czytelników, Mann wyretuszował najbardziej reakcyjne fragmenty tej książki, choć stale podkreślał, że nadal zajmuje wyrażone w niej stanowisko. Wywołało to ostre ataki na niego. Zdaniem Sontheimera o małej szkodliwości *Betrachtungen* ma świadczyć fakt, że opozycja antyrepublikańska nie powoływała się na tę książkę; jest to dowód o tyle wątpliwy, że Manna uważano w tym obozie za renegata.

Sontheimer próbuje wyjaśnić zmienną postawę Manna tym, że jakoby wyznawał on zasadę równowagi i złotego środka, a przeciwny był zawsze postawom skrajnym (s. 49 i 71). Jest to hipoteza stanowczo błędna. *Betrachtungen* należały do najskrajniejszych przejawów psychozy wojennej w Niemczech, a i późniejsze stanowiska Manna były dalekie od umiarkowania. Odnosi się to również do okresu, w którym stał się gorliwym piewą demokracji. Pojęcie to co prawda było u niego zawsze niejasne, podobnie jak wzmianki o socjalizmie. Demokracja nie była u niego nigdy pojęciem ustrojowym, socjalizm nie oznaczał uspołecznienia środków produkcji.

W okresie hitlerowskim Mann znalazł się za granicą i stał się najzagorzalszym wrogiem faszyzmu. Słuszność miał obarczając częścią winy mocarstwa zachodnie, które z pobudek antykomunistycznych tolerowały lub nawet popierały rozwój faszyzmu. Z drugiej strony wydaje się, że w niektórych swoich wypowiedziach oskarżających cały naród niemiecki o dopuszczenie Hitlera do władzy, Mann posunął się za daleko.

Do Niemiec na stałe już nie wrócił. W Niemczech zachodnich rozpętała się przeciw niemu nagonka nacjonalistyczna, w NRD osiąść nie chciał, choć ją odwiedził i sprzeciwiał się prowadzonej przeciw niej kampanii. W obozie zachodnim widział niepokojące zjawiska, takie jak działalność senatora MacCarthy, nie wyciągnął z tego jednak pełnych konsekwencji i pozostał człowiekiem Zachodu.

Jerzy Krasuski